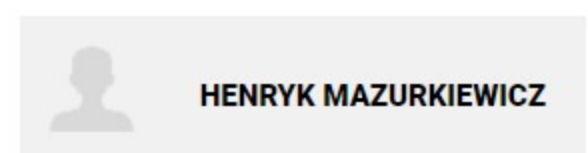


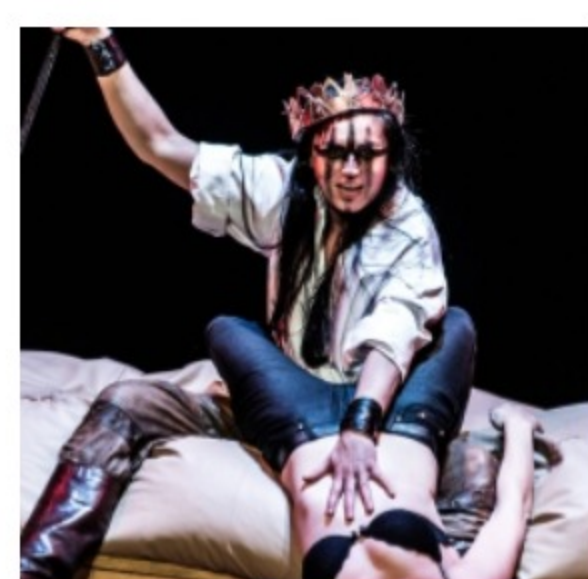
Rycerze bez ideału

Raj wariatów, reż. Wawrzyniec Kostrzewski, Teatr Modrzejewskiej w Legnicy

**HENRYK MAZURKIEWICZ**

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, członek redakcji portalu „Teatralny.pl”. Piśze dla

A A A



Fot. Karol Budrewicz

O najnowszym spektaklu Teatru im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy przed premierą dało się powiedzieć co najmniej dwie rzeczy. Po pierwsze, jest on oparty na zapomnianej i rzadko wystawianej sztuce Strindberga *Klucze do Królestwa Niebieskiego*. Po drugie, w tej zapomnianej i rzadko wystawianej sztuce sztokholmski mistrz, wbrew własnym przyzwyczajeniom, raczył sobie urządzić zabawę baśniowo-komediowymi motywami.

Cóż, napisana w 1892 roku sztuka, w odróżnieniu chociażby od wcześniejszej *Panny Julii*, rzeczywiście nie cieszy się i raczej nigdy nie cieszyła szczególną popularnością. Zresztą w tym samym roku Strindberg wydał trzy jednoaktówki, z których co najmniej dwie też raczej poszły w teatralną niepamięć. Tak już jest, że raz za razem wydawać arcydzieło dramaturgii potrafił tylko Szekspir, który niewątpliwie był kosmitą. Więc z tym „zapomnieniem” bardzo różnie bywa. Tak samo jak z bajkowością i komediowością. Podobno Mark Twain po przeczytaniu *Klubu Pickwicka* Karola Dickensa miał powiedzieć, że jeżeli w tej książce są śmieszne momenty, to nie udało mu się ich wylapać. W wypadku przedstawienia Wawrzynca Kostrzewskiego takie momenty akurat były i z ich lokalizacją uważny widz żadnych problemów nie powinien być mieć, tylko że cała ta baśniowość-komediowość jest tylko okładką. Widzimy ją w rozwiązaniach estetycznych, w niektórych wybranych konwencjach, w języku, doborze postaci. Jednak starczy spojrzeć ciut głębiej, żeby zorientować się, że spektakl jest o czymś zupełnie innym i całkiem inne niesie w sobie nastroje. I kiedy już to zrobimy, przed nami pojawi się główny problem legnickiej inscenizacji. Polega on właśnie na tym, że wspomniana sztuka, moim skromnym zdaniem, została zapomniana całkiem słusznie. W tym sensie, że to zdecydowanie nie jest najlepsze, najmocniejsze, najciekawsze czy jakiegokolwiek inne naj (w pozytywnym sensie) dzieło Strindberga.

W centrum całej historii mamy eschatologiczne przygody pewnego bezimiennego Kowala, którego spotykamy już w pierwszej scenie, tylko że od razu na stole operacyjnym. Leży w samotności pod białym prześcieradłem. Za chwilę ma skonać. Ostatnie drgnięcia serca. Gdzieś z tylnych drzwi widowni wybiega Lekarz (Paweł Palcat). Za późno. Pacjent jest już tam, gdzie wszyscy kiedyś będziemy. Najlepszy czas, żeby wygłosić kilka ogólnych sentencji dotyczących marności ludzkiego losu. Doktorowi udaje się to na tyle dobrze, że ożywszy czy przekroczywszy granice życia i śmierci Kowal (okazuje się, że gra go Katarzyna Dworak) postanawia podzielić się własnymi przemyśleniami na ten sam temat. Zwłaszcza że jako świeżo upieczony nieboszczyk ma do tego święte prawo. Monolog, który usłyszymy, mimo całego piętrzącego się w nim patosu i nadekspresji, iskrzy swoistym poetyckim pięknem. Tylko że skończyć się musi machnięciem ręki i rezygnacją. Jak zobaczymy, w świecie – czy czymkolwiek jest to miejsce, gdzie przebywa nasz bohater – na „wielkie uczucia” jeszcze trzeba zapracować.

Dowiadujemy się, że Kowal zamierza za wszelką cenę ponownie złączyć się z trójką wcześniej zmarłych dzieci. Lecz zanim dojdzie do tego spotkania, dobrym bajkowym obyczajem ma przejść przez kilka prób czy sprawdzianów. Tak naprawdę, o czym wprost wspomina jeden z trójki jego tajemniczych przewodników, ma odbyć podróż w głąb samego siebie. Jednym zdaniem – *cognosce te ipsum*.

Miejsca, przez które podróżuje, wcale nie przypominają „typowego” świata zmarłych. Po drodze spotyka naprawdę zadziwiający zestaw bohaterów, który bardziej odpowiadałby nie kowalowi (w tym wypadku chodzi o zawód), tylko jakiemuś profesorowi literatury czy historykowi sztuki. Najpierw zakochuje się w trędowatej Dulcynei (Gabriela Fabian), która z nie do końca dla mnie jasnych przyczyn przebrana jest za Amy Winehouse. Następnie uczestniczy w uroczystych obchodach srebrnego wesela Romea i Julii, gdzie bawią się między innymi Hamlet, Otello, Lady Makbet, Ofelia i Kapitan Cassio. Pod koniec zawita nawet do Stolicy Apostolskiej na audyencję do papieża (Robert Gulaczyk).

Pięć – czy sześciopoziomowa scena, niczym Drabina Jakubowa, ma odwzorowywać tę niełatwą drogę do raju. Tego raju, gdzie „wszyscy się spotkamy”. Ta ostatnia fraza staje się w przedstawieniu swoistym refrenem, kompasem i wielką obietnicą. Jest w tym coś z nauki o pustym piekle, którą głosił św. Grzegorz z Nyssy, ze wschodniochrześcijańskiej koncepcji apokatastazy, czyli nieuniknionego wybaczenia grzechów, wyzwolenia i zbawienia każdego, nawet samego diabła. Nie przez przypadek słowa te najczęściej słyszymy z ust św. Piotra (w tej roli bardzo charyzmatyczny i zabawny Paweł Wolak), którego jedyną bronią staje się ta nieugięta wiara w „ponowne spotkanie”.

Po piętnastominutowej przerwie za podnoszącą się kurtyną czeka na nas Schlaraffenland, Kukania, czyli Kraina Pieczonych Gołąbków, gdzie panuje obżarstwo i nicnierobienie. Nic się tu nie dzieje, bo żadna zmiana nie jest potrzebna ani pożądana. Wszyscy są z wszystkiego zadowoleni. Mieszkańcy cały czas leżą do góry nogami na olbrzymich poduszkach, niczym chłopcy z obrazu Pietera Bruegla *Kraina szczęśliwości*. Naród śpi i jest mu z tym dobrze. Tylko zblazowana Królowa w wykonaniu Bogdana Grzeszczaka powoli szaleje od tego „nic-się-nie-dziania”. No i dostaje błyskawiczną rewolucję z Calineczkiem (Bartek Bulanda) na czele i zmieniającymi się co chwila żądaniami „bajkowego proletariatu”. Nie dziwi się, że akurat ta część spektaklu została chyba najlepiej, czyli w tym wypadku najżywiej odebrana przez publiczność. Dożyliśmy tych dziwnych czasów, kiedy samo słowo „minister” lub „opozycja” potrafi wycisnąć z widzów nerwowy chichot. Proszę jednak nie myśleć, że spektakl nagle stał się manifestem politycznym. Nic takiego. Tylko lekkie aluzje, które znajdują się raczej „w oku” patrzącego.

Odebrałem *Raj wariatów* jako ostre i bardzo nieprzyjemne oskarżenie, rzucone wprost całej naszej zachodniej cywilizacji. W spektaklu jawi się ona jako smutny karnawał masek, pod którymi dawno już nie ma żadnych twarzy. I tylko Don Kichot (rewelacyjny Rafał Cieluch) nie udaje, nie próbuje nic upiększać i udawać. Stracił wszystko, ale jeszcze nie stracił poczucia własnego upadku. Został więc jedynym prawdziwym bohaterem. Przy czym bohaterem we wszystkich znaczeniach tego słowa. I nieważne, że wygląda jak członek fan klubu lokalnego sklepu monopolowego. I niech jego wierny Rosynant bez przerwy popala sobie zieleń. W tym dymie nasza płynna ponowoczesność gdzieś sobie płynie, tylko nie za bardzo wiadomo, gdzie i po co. I skąd by to miało być wiadomo, skoro rycerze bez skazy i zmyśli stali się rycerzami bez idei i ideału? Smutna to diagnoza. Ale czy prawdziwa? Miejmy nadzieje, że nie do końca.

4-01-2016

GALERIA ZDJĘĆ

RAJ WARIATÓW, REŻ. WAWRZYNIEC KOSTRZEWSKI, TEATR MODRZEJEWSKIEJ W LEGNICY

[ZOBACZ WIĘCEJ](#)

Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy

August Strindberg

Raj wariatów

przekład: Marcus Wolfson i Wawrzyniec Kostrzewski

adaptacja i reżyseria: Wawrzyniec Kostrzewski

scenografia: Ewa Gdowiak

muzyka: Piotr Labonarski

ruch sceniczny: Helena Ganjalyan

obsada: Paweł Palcat, Magda Biegańska, Małgorzata Urbańska, Katarzyna Dworak, Paweł Wolak, Rafał Cieluch, Anita Poddebniak, Gabriela Fabian, Bartosz Bulanda, Magda Skiba, Bogdan Grzeszczak, Mateusz Krzyż, Albert Pysk, Magda Drab, Robert Gulaczyk

premiery: 12.12.2015

TAGI: [Wawrzyniec Kostrzewski](#), [August Strindberg](#), [Legnica](#), [Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy](#)[Udostępnij](#)

SKOMENTUJ

 [lub zaloguj się](#)

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:trzy plus dziesięć jako liczbę: 

KOMENTARZE (2)

**TEATROLOG** | 2016-01-05 16:53:19

» Cytuj

Urzekający język piszącego o teatrze! Świetnie!

**Playgoer** | 2016-01-04 17:51:31

» Cytuj

Dlaczego nie chwalić, gdy jest napisane bardzo dobrze! Moje gratulacje!